

№ 32 Sobota, dnia 25 sierpnia 1928 r. Rok I

Kochane Dziateczki

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus; Niewiem co ma znaczyć, że w ostatnich dniach „Opiekun“ nie otrzymał ani jednego prawie liścika. Oczywiście że pracy dużo w polu, którą niektórzy są zajęci, inni może trochę przez tak długie wakacje zapomnieli o Opiekunie.

Dziateczki; nie zapominajcie, że Opiekun jest pisemkiem dla Was, ma ono Was rozerwać po nauce w szkole, macie z niego czerpać wiele prześlicznych powiastek, wierszyków, zagadek itd. Rok szkolny niezadługo się rozpocznie, a znim zaczniecie dalej kształcić swój umysł dla dobra Bogu i Ojczyźnie. Z nowym rokiem szkolnym rozpoczniecie znowu do Opiekuna pisać jak dawniej. Opiekun chętnie umieści Wasze liściki z opisem spędzonych wakacji. Opiekun będzie zamieszczał wkrótce ładniejsze jak dotąd powiastki, wierszyki i td. Kochane Dziateczki, czy pomyślałyście że lato się kończy? Nadchodzi jesień, długie wieczory. A co będziecie robić podczas tak długich wieczorów? Naturalnie będziecie czytały Opiekuna, a Rodzice Wasi „Głos Wąbrzeski“ Dlatego należy poprosić Swoich Rodziców, aby zapisali sobie „Głos Wąbrzeski“ bowiem miesiąc się kończy i już tem samem należy się pospieszyć z zapisaniem.

Dzisiejszy numer „Opiekuna“ jest poświęcony naszej pięknej tradycji „Dożynkom“ dlatego nie zamieszcza Opiekun dalszej części opowiadania p. tyt. „Złamana przysięga“ która zostanie umieszczona w następnym numerze. Kończąc mój liścik do Was Kochane Dziateczki, mam nadzieję, że do prośby Opiekuna się przychylicie i będziecie po wakacjach pisać liściki jak dawniej: O jednaniu nowych Czytelników również nie zapomomnijcie.

Pozdrawia Was

Opiekun.

Noc na wsi.

Koniec dożynek,
Czas na spoczynek.
Zorza na wschodzie
Złoci się w wodzie
Noc księżycowa
Perłami rosi
Mgła lazurowa
Z wód się podnosi.

Szerokie pole,
Śpią chaty w dole
Gwiazdy migocą,
W wodzie się złocą.

Tam brzoza biała
Włosy rozwiała:
Tu otchy błotne
Rosną wilgotne.
Noc wonna cicha,
W liściach wiatr wzdycha
Tam bębnią bąki
Z zielonej łąki;

Z jezior głębokich
Rybka zaświeci,
Z niebios wysokich
Gwiazda przeleci.

W długiej dolinie,
W dalekim jarze,
Pastuch za bydłem
Gra na fujarze,

O nocy cicha
W ojczystej stronie!
Łąk świeżych wonią
Powiej na skronie!

Niech jak liljana
Zamkną się w niebie
I śnią do rana
O jasnem niebie.

Aż się rozwinie
Dusza tęskniąca
W najczystsze światło
Wiecznego słońca.

T. Lenartowicz.

Dożynki.

Otwieraj, panie, nowe wierzeje,
Bo się na polu już kłos nie chwieje.
Zaściełaj, panie, stoły i ławy:
Jedzie do ciebie gość niebywały.

Oj, naprawdę musi jechać do dziedzica „gość niebywały“, bo przed domem czyściutko uprzątnięte, zagrabione, wysypane piaskiem, przed gankiem stoją stoły, a na nich suty poczęstunek: shleb, bułka pszenna, kiełbasy, bigos, mięsiwo, beczka piwa, słowem niby Wielkanoc, choć to lato dobiega do końca.

A do bramy, przystrojonej zielenią, cała Wieś sunie z muzyką, wszystko przybrane, jak na wielkie święto. Przodem biegną dzieciaki z uciechą wyprzedzając cały pochód, a potem muzykanci: para skrzypków, basy, harmonja, dalej dziewczyny dwie, jednakowo ubrane, niosą dwa wianki, jeden z pszenicy, drugi z żyta, a za niemi kto żyw ze wsi. Przodownice, t. j. dziewczęta, które podczas żniw pierwsze szły za kosą, wiążąc snopki, złożą wianek dziedzicowi z życzeniami „dajże, Boże,

plonowało, po sto korcy mendel dało; a teraz wszyscy śpiewają:

Niech-no jegomość wyjrzy na pole,
Już się oziminka nie chwieje,
Nie chwieje się ni ziareczka,
Sprzątnęliśmy do ziarneczka
Plon niesiemy, plon".

Zwyczaj, dożynek jest bardzo starym i istnieje we wszystkich krajach rolniczych.

Obecnie zmienił się w zabawę, którą właściciel ziemi urządza po szczęśliwem zakończeniu żniw wszystkim, którzy u niego pracują. Dawniej był to pewien obrządek, zarzewniający dobry urodzaj na przyszłość i szczeście dla domu gospodarza.

W niektórych okolicach wianek dożynkowy jest poświęcany bardzo uroczyście. Aż do samych dożynek poświęcony wianek jest ukryty w zbożu na dobry urodzaj, lub w kapuście, by ją zabezpieczyć od gąsiennic. Ze śpiewem i muzyką tedy przynoszą żeńcy wianek przed wrota i proszą pana, aby sam do nich wyszedł:

„Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz, przyjmuje nas z tym wianeczkiem, bo już na nas czas".

A potem proszą:

„Nie żałuj, panie, konia dyryganta,
Posyłaj dla nas po muzykanta".

Żegnają się także z polem piosenką:

„Ostań z Bogiem, przepióreczko,
Już nie pójdziem w to póleczko,
Plon niesiemy plon".

Każdy ma w piosence dla siebie zwrotkę:

„U naszego pana zielona podłoga
Zjeżdżają się ludzie jak do Pana Boga".

Śpiewają dziedzicowi, a dziedziczce znów:

„Za stodołą kaczki w życie,
Nasza pani w aksamicie"

Najzłośliwsze zwrotki dostają się tym, którzy na polu doglądają roboty:

„A na łące wielka rosa,
Nasz ekonom niby osa".

Kiedy prześpiewają wszystko, odbywa się ceremonja wręczenia wieńca.

A gdy gospodarz przyjmie wieniec z ręki przodownicy, musi się z nią okręcić w koło lub przetańczyć. Jest to pozostałość z bardzo dawnych czasów, kiedy taniec należał do obrządku i tańczono na urodzaj.

Do rana nieraz trwają zabawa i tańce, wieniec ze szczerego „złota" króluje na pierwszem miejscu, niby gość niebywały, gość tylko, bo wraz z przeoraniem pierwszej skiby, rzucą go w ziemię z życzeniem:

„Obsiewam pana ni srebrem, niz łotem,
Tylko darem Bożym,

I życzę panu długiego życia, i kłosy pod niebiosy.
I słomy do poszycia.
(Płomyk) H. Żółtowska

A nad moją ziemią.

A nad moją polską ziemią
Złote słonko wschodzi...
Moja ziemia zaorąna
Zdrowy chleb nam rodzi.

A nad moją polską ziemią
Drżą studź wiączne tchnienia
Moja ziemia wielbi Pana
W rannych zórz rozślnienia.

A nad moją polską ziemią
Niebo ślni błękitne...
Moja ziemia ukochana
Pachnie, śpiewa, kwitnie.

A nad moją polską ziemią,
W słonecznej powodzi
Gra pieśń ptasząt rozedrgana,
A pług polem chodzi.

A nad moją polską ziemią
Dzwonów drżą hejnały
I pieśń płynie, w mgły owinna
Radość i chwały

M. Ch.

Książki.

Było to już bardzo dawno temu, w któryś wiosenny dzień, kiedy bez zajrzał — a ku ku! tysiącami liljowych oczek do okna dzieci, a w olszynie nad stawem zaśpiewał słowik. Wtedy to wszystkie książki poszły wysoko na półkę, a zato z wielką paradą, rumorem i stukiem stoczył się ze strychu krokiet, przyjechała z Warszawy duża czerwona piłka, drewniane żółte kółko i skakanka.

To był raj! Uganiać się za kółkiem, skakać jak konik polny — hyc! hyc! hyc! przez czerwony sznureczek, wozić po słońcu lalki i piec im babki z piasku, robić bosemi nogami — ciap... ciap... ciap... masło z błota w rzeźwy czas po burzy, skakać z kamienia: „saga maga przepieraga" — tam, gdzie nikt nie doskoczy...

Któż te wszystkie uciechy wyliczyćby zdołał i opowiedzieć, chyba tylko to jedno słońce, które na to wszystko swojem łaskawem złotem okiem od ranka do wieczora z nieba patrzyło. Niemożna już lepić babek z piasku, ani na bosaka latać do dziewiątej wieczorem. Tak! tak! zimny wiatr wieje, trzeba nadziać długie pończochy — trudna rada.

Złote i czerwone liście sfruwają z drzew, w ogrodzie coraz mniej kwiatów.

Pada deszczyk drobny i uparty , taki sobie nudny kapuśniaczek...

(Dokończenie nastąpi)